

Święto Narodzenia Pańskiego

O, jak piękne są na górach nogi zwiastuna dobrej nowiny, który ogłasza pokój, zwiastuje dobro, ogłasza zbawienie, który mówi do Syjonu: Twój Bóg króluje! Głos! Twoi strażnicy podnoszą głos, razem radośnie wołają, bo na własne oczy widzą, jak PAN powraca na Syjon. Radujcie się i wspólnie świętujcie, ruiny Jerozolimy! PAN bowiem pocieszył swój lud, odkupił Jerozolimę. Pan obnażył swoje święte ramię na oczach wszystkich narodów i wszystkie krańce ziemi zobaczą zbawienie naszego Boga. Iz 52,7-10

Król przyszedł!

Drodzy, nasze tegoroczne adwentowe oczekiwanie, którego kulminacją był wczorajszy wigilijny wieczór dobiegło końca. Przeżywamy radosny świąteczny poranek. Cieszymy się swoją bliskością, obecnością, wspólnym przeżywaniem tego czasu przepełnionego radosnym śpiewem, w którym dziękujemy Bogu za cud wcielenia. Co prawda inne to Święta, zapewne mniej „klimatyczne”, bez śniegu, bez możliwości zwiedzania różnych jarmarków, bez różnych towarzyszących wydarzeń, z licznymi ograniczeniami. Ale przecież nie te wszystkie atrakcje, których nam w tym roku brakuje stanowiły sedno Świąt i może czasem lepiej przeżyć Święta bez nich. Bo przecież esencją przeżywania pamiątki narodzin jest osoba narodzonego. Naszego Zbawiciela, który stał się dla nas człowiekiem ze wszystkimi tego konsekwencjami od narodzin do śmierci, za wyjątkiem grzechu.

To właśnie jest Ewangelia, tę radosną nowinę pragniemy przeżywać, zanurzyć się w tej bożonarodzeniowej radości. Bo jesteśmy tak bardzo przez Boga kochani, że posłał swego Syna, byśmy dzięki Niemu, przez wiarę mogli osiągnąć zbawienie. Tę nowinę chcemy także głosić naszym życiem. Do tego i nas zachęca prorok mówiąc: „*O, jak piękne są na górach nogi zwiastuna dobrej nowiny*”. Bo poprzez nasze życie ma płynąć ta dobra nowina o Chrystusie i wskazywać na Niego innym, jak ta betlejemska gwiazda.

Pojawia się jednak pytanie. Na jakiego Chrystusa mamy wskazywać? Jakiego Chrystusa możemy i chcemy nieść w ten świat? Jakiego Chrystusa ten świat potrzebuje? A może już wcale nie potrzebuje? Może już nie czeka? A może właśnie tym bardziej potrzebuje, nawet jeżeli nie chce tego przyznać? Wreszcie w jakiego Chrystusa sam wierzę? Jaki Jego obraz noszę w sercu? Mimo oczywistej niezmienności Boga i Jego miłości do nas, działał On w historii na różne sposoby. Na tę prawdę zwracał uwagę autor Listu do Hebrajczyków, który napisał: „*Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty.*” Spójrzmy zatem na to, do kogo i w jaki sposób przemówił Bóg w prorockim zwiastowaniu i zastanówmy się jak my, w naszym konkretnym uwarunkowaniu, możemy to słowo przyjąć i realizować.

Nasz dzisiejszy fragment akcentuje dwa momenty, podkreśla dwie postacie oczywiście stopniując nam napięcie. Pierwszą jest herold. Zwiastun dobrej nowiny. Ten który biegnie z wiadomością, by już się nią podzielić z tymi, do których ma być skierowana. On dobiega pierwszy. I prorok słusznie wychwala tego posłańca, mimo że przecież nie do niego należy moc sprawcza, on tylko przekazuje wiadomości. Ten posłaniec, z prorockiego słowa, zapowiadał Jerozolimie – bo to miasto jest adresatem radosnej wieści – że powrócą takie wartości jak pokój, dobro, zbawienie, czyli ratunek. Przyznamy, sami wyściskalibyśmy kogoś, kto i dzisiaj zapowiedziałby, że zaznamy tych wartości, oczywiście jeżeli w ogóle byśmy mu uwierzyli, bo to

przecież brzmi aż zbyt pięknie. Ale i my tęsknimy za pokojem rozumianym jako pewna przewidywalność. I my chcielibyśmy doświadczać w życiu jedynie dobra. Mimo dystansu czasu i odległości jest to uniwersalna tęsknota człowieka.

Także my jesteśmy powołani do niesienia tej radosnej wieści. Wieści indywidualnej, skierowanej do pojedynczego człowieka, że Bóg działa wewnątrz, działa w sercu, przemienia życie od środka, a efekty są widoczne na zewnątrz. Św. Paweł napisał, że „*w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, (...) w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem.*” A Marcin Luter powiedział: „Jeśli temu słowu – czyli Ewangelii – wierzę, to mam wszystko.” Bo to tak naprawdę chodzi właśnie o przyjęcie tego poselstwa, o przyjęcie tej radosnej nowiny o Bożej miłości objawionej w betlejemskim Dzieciątku. Bo wtedy między Bogiem a człowiekiem panuje pokój, panuje dobro, dokonuje się zbawienie.

Jednak to nie wysłannik jest w centrum, ten który poprzedza nie może skraść show temu, który idzie za nim. I o tym mówiliśmy w 3. niedzielę Adwentu w odniesieniu do Jana Chrzciciela i Marii – Matki Bożej. Bo oto prorok zwiastuje z radością, że „*PAN powraca na Syjon*”. Czyli Bóg przychodzi do swego ludu, do swego stworzenia. W prorockim zwiastowaniu miało to konkretny wymiar egzystencjalny. Kierował on swoje słowa przecież do tych, którzy byli w niewoli babilońskiej, którzy tęsknili za Syjonem, czyli Jerozolimą, wiedząc, że to piękne miasto jest zniszczone, że znajduje się w obcych rękach. Ta świadomość powodowała przygnębienie. Dlatego prorok próbował podnieść ludzi do działania, chciał to zrobić poprzez słowa pociechy o pokoju, a przede wszystkim przez słowa mówiące o powrocie Króla, o powrocie Boga do Jerozolimy. Zapowiadał, że nastanie taki czas, iż ten pochód repatriantów dotrze w końcu do świętego miasta, a Pan będzie z nimi, poprowadzi, tak jak poprowadził ich przodków z Egiptu do Ziemi Obiecanej.

Człowiek może nieść pociechę, być jej zwiastunem, ale prorok podkreśla, że jej źródłem jest Pan. W Nim jest pociecha, pokój, dobro i zbawienie. A to wszystko już się i dla nas dokonało. Zbawiciel przyszedł na ziemię i przychodzi do każdego z nas. Jaki przychodzi? Pełen pokoju w tych niespokojnych i niepewnych czasach. Także do nas mówi: „*Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka.*” Bo i w nas wiele lęku, o nas, o naszych bliskich, o przyszłość, o egzystencję. Zbawiciel przychodzi z dobrem, bo przecież Bóg jest dobry i wszystko, co stworzył było dobre. Okazywał swoją dobroć ludziom, pochylał się nad nimi i podnosił, przywracał godność i radość. Wreszcie przyniósł zbawienie, którego sami nie moglibyśmy dla siebie wypracować.

Tylko czy trwamy w gotowości, jak te mądre panny z ewangelicznej przypowieści? Czy jesteśmy gotowi, by poważnie przyjąć przychodzącego i do nas Chrystusa? Prorok powiedział: „*Twoi strażnicy podnoszą głos, razem radośnie wołają, bo na własne oczy widzą, jak PAN powraca na Syjon.*” Tą strażą jesteśmy my. Tą strażą ma być społeczność wierzących i czuwających w oczekiwaniu na spotkanie z Panem. Na Jego przyjęcie. Bo przecież Pan chce być przyjęty. Czuwanie jest ważne, by nie przegapić jakiejś formy Pańskiego przyjścia. Bo Bóg nie zawsze przychodzi, jak przed wiekami: w grzmocie i trzęsieniu ziemi na górze Synaj, w grzmocie i ogniu na górze Karmel, czy w ogniu i wietrze jak w Zielone Świąta. Przychodzi w cichym stąpieniu przez świat – jak powiedział kiedyś śp. ks. Ryszard Janik, a potem kontynuował, że „gdy człowiek korzysta ze stworzonej możliwości poznania przychodzącego Pana, to może Go też przyjąć z całą powagą swego serca.” I podaje tu za przykład Marię, która powiedziała: „*Wysławiam Pana z głębi duszy! Bóg, mój Zbawiciel, radością przepelnia mojego ducha*”.

Do nas wszystkich przychodzi Pan ze swoim Słowem, tym słowem, które najpełniej wybrzmiewa w wielkopiątkowym haśle dnia: „*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.*” I to świadectwo także my mamy nieść w świat, aby człowiek mógł na sobie doświadczyć tej Bożej miłości. O tym też mówią ostatnie słowa naszego fragmentu: „*Pan obnażył swoje święte ramie na oczach wszystkich narodów i wszystkie krańce ziemi zobaczą zbawienie naszego Boga.*” Bóg

obnażył swoje święte ramię, najpierw w betlejemskiej grocie, gdy mała rączka niemowlęcia szukała dłoni Matki. Bo to był pierwszy raz od upadku w grzech, kiedy Bóg w sposób namiętny dotknął człowieka. A później to Boże święte ramię w sposób najbardziej wyraźny obnażyło się przybite do krzyża Golgoty. Bo wtedy Pan obnażył swoje święte ramię, by zbawienie Boże stało się dostępne dla wszystkich krańców ziemi.

Chrystus jest Królem, ale nie chciał i nadal nie chce być królem zaprzęgniętym do bieżącej polityki. Jest Królem serc i sumień. On nie chce do siebie zmuszać, naginać ludzką wolę, chce przekonywać świat jedynie swoją miłością, bo to ta bezinteresowna miłość ma moc przemieniania serc. Tak jak stało się z setnikiem pod krzyżem, który patrząc na wyciągnięte ramiona Zbawiciela wyznał z serca: „*Zaprawdę, ten był Synem Bożym*”. I ten Boży Syn, który stał się człowiekiem, narodził się z Marii Panny, umarł i zmartwychwstał, chce być Królem i twojego serca i twojego życia, by w nim panowała Jego miłość. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj